Cena 12 groszy Poniedziałek, dnia 15-go września 1924 r. Nr. 124. Rok I

Express Pomorski

Redakcja i Administracja: Toruń. ul. Św. Katarzyny Nr. 3. Telef. Nr. 326

Za Polską czy za Litwą.

KŁAJPEDA, 13. 9. A.W. Korespondent „Memel Ztg." z Genewy stwierdzając, że do składu podkomisji mającej orzec w sprawie Wilna wchodzą między innymi przedstawiciele Finlandji, Łotwy i Estonji pisze, że teraz państwa bałtyckie będą musiały nareszcie wypowiedzieć się za Litwą albo za Polską. Korespondent twierdzi, że delgacja łotewska oświadczyła, iż w sprawie tej wstrzyma się od głosowania. Korespondent dodaje, że wstrzymanie się od głosowania w tym wypadku równa się głosowaniu przeciw Litwie.

Gdynia zwycięsko konkuruje z Gdańskiem.

GDAŃSK, 14. 9. (PAT) Według „Dziennika Gdańskiego" w ostatnich czasach przybyły do Gdyni większe transporty drzewa. Port w Gdyni ma korzystne warunki, gdyż ma znacznie zniżone frakty w konkurencję utrudnia mu jeszcze bardziej to, iż robotnik w Gdyni jest tańszy. Bierze on za godzinę 40 groszy, podczas gdy w Gdańsku z powodu braku konkurencji, zarobek wynosi 1,20 guld.

Otwarcie wystawy polskiej w Konstantynopolu.

KONSTANTYNOPOL, 14.9.(PAT) Onegdaj w południe przy bardzo pięknej pogodzie wśród wielkiego zainteresowania otwarto polską wystawę. Przy otwarciu byli obecni przedstawiciele wadz handlowych, przemysłowych, prasy tureckiej i polskiej, ciała dyplomatycznego oraz wiele tysięcy osób z publiczności. Przybyłego ministra pełnomocnego Knolla powitała orkiestra hymnem narodowym polskim. Delegat rządu Ostrowski powitał imieniem rządu polskiego zebranych przedstawicieli władz rządowych, municypalnych i wojskowych z gen. Refet paszą, prezydentem miasta i komendantem garnizonu Chukri Haily paszą na czele, oraz przedstawicieli władz polskich z ministrem Knollem i wicemarszałkiem Sejmu Seydą. Delegat Ostrowski zakończył przemówienie okrzykiem na cześć Turcji i Kemala paszy, poczem orkiestra polska odegrała hymny narodowe. Członek zarządu wystawy Smogorzewski w pięknych i mocnych słowach powitał tych którzy przybyli, aby położyć nową cegiełkę pod zbliżenie polsko-tureckie. Nasępnie zabrał głos komisarz turecki Akif bey, który w gorących i szczerych słowach podkreślił, że naród turecki nigdy nie zapomniał o swej przyjaźni dla Polski i kultywował tę przyjaźń dotychczas. Następnie zabrał głos przewodniczący komitetu p. Kiltynowicz, któremu odpowiedział prezydent izby handlowej tureckiej. Po skończonych przemówieniach udano się w towarzystwie przedstawicieli przemysłu i handlu na zwiedzenie pawilonów wystawy. Cała uroczystość odbyła się w nastroju pełnym harmonji i wielkiego zainteresowania. W prasie tutejszej ukazał się szereg artykułów, nacechowanych przyjaźnią dla Polski i podających szczegóły z wystawy.

Wielkie regaty w Warszawie.

WARSZAWA, 14. 9. A.W. Dziś w obecności Prezydenta Wojciechowskiego i ministra Sikorskiego, oraz w obecności kilkunastu tysięcy widzów, odbyły się w Warszawie wielkie regaty żeglarsko- wioślarskie, pod nazwą „Święto Wisły". Ogółem odbyło się 132 biegów, w których wzięło udział 117 łodzi wioślarskich, żaglowych i motorowych. W regatach wzięły udział łodzie przewoźników wiślanych, piaskarzy i policji wodnej, nie licząc łodzi klubów sportowych. Zawody organizował wojskowy klub wioślarski, który wybił specjalny medal dla uczczenia święta Wisły. Na zakończenie odbyła się defilada monitorów wojskowych.

Jak skarb państwa płaci komorne?

We Włocławku sąd zajmował w prywatnym domu znaczny lokal, którego właściciel otrzymał po upływie 2 i pół roku pismo — zamiast komornego.

Prezes Sądu Okręgowego we Włocławku.

Nr. 1340 — 24 dnia 19. lipca 1924.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamia się, że należność za lokal, zajmowany w domu pana przez sąd okręgowy — za czas od 1. stycznia 1922 roku do 1. czerwca 1924 r. (przez 2 i pół roku — przyp. red.) wynosi 8.450 marek (6 pokojów przedpokój i kuchnia, I. ptr. w centrum miasta — przyp. red.) w myśl okólnika min. sprawiedliwości z dnia 28. kwietnia 1924 r. Nr. 870/11 G. S./24, ustalonego przez ministerjum sprawiedliwości z dn. 1. maja 1924 r. Nr. 9., nie może być mu asygnowana, ponieważ kwota ta nie dochodzi do 1 grosza.

Podp. p. o. prezesa sędzia Rasz.
Sekrearz, podp. nieczyt.

Wiadomości w kilku wierszach.

KATOWICE. (A.W.) Niektóre komisje Sejmu Śląskiego rozpoczęły już obrady plenarne. Obrady Sejmu rozpoczną się jeszcze prawdopodobnie w bież miesiącu.

KATOWICE. (A.W.) Według ostatniej statystyki liczba bezrobotnych w województwie śląskiem wynosi około 28 tysięcy ludzi.

LWÓW. (A.W.) Wczoraj rozpoczęły się tutaj obrady IV. zjazdu muzeologów z całej Polski, z udziałem delegatów Ministerstwa Oświaty.

PEKIN. (PAT) Jutro odbędzie się konferencja w której wezmą udział liczni gubernatorowie, minister wojny i wybitniejsi politycy chińscy. Na konferencji będzie obecny prezydent republiki chińskiej.

rych nastąpiła zwyżka, i

8-godzinny dzień pracy musi być utrzymany.

GENEWA, 13. 9. A.W. W Bernie zakończyła się konferencja 4 ministrów pracy: Francji, Anglji, Belgji i Niemiec. Konferencja debatowała nad sprawą 8-godzin. dnia pracy, przyczem zwycięzyła teza aljantów, iż 8-godzinny dzień pracy musi być utrzymany na podstawie układów międzynarodowych Niemiecki minister pracy dr. Brauns zobowiązał się moralnie wnieść do parlamentu Rzeszy wniosek ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej, jak to uczyniły Francja, Anglja i Belgja. Jednocześnie zastrzeżono, że ciężary wynikające z odszkodowań nie upoważniają Niemiec do zaprowadzenia dłuższego dnia pracy.

Przedstawiciel Ajencji Wschodniej ze względu na olbrzymie znaczenie konferencji berneńskiej dla Polski zwrócił się do delegata polskiego przy Międzynarodowym Biurze Pracy p. Sokala z prośbą o sprecyzowanie powziętych uchwał.

P. Sokal oświadczył: „Na zjeździe w Bernie została przyjęta zasada 8-godzinnego dnia pracy a nie jego przedłużenia. Wszystko jednak zależy od realizacji powziętych w Bernie zobowiązań Mam nadzieję, iż jeszcze w roku bieżącym sprawa ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej postąpi znacznie naprzód. Pamiętać jednak należy, że przy urzeczywistnieniu umowy berneńskiej powstać mogą niemałe trudności wynikające z wewnętrzno politycznych stosunków w państwach reprezentowanych w Bernie. Dla Polski sprawa ta posiada duże znaczenie, gdyż ratyfikacja konwencji waszyngtońskiej przez Niemcy pociągnęłaby automatycznie zniesienie rozporządzenia przedłużenia dnia pracy w Niemczech.

Jeszcze zawcześnie.

LONDYN, 14. 9. A.W. „Times" pisze, że dyskusja za przyjęciem Niemiec do Ligi Narodów jest przedwczesna i nie odpowiada chwili. "Times" wyraża zdziwienie, że lord Palmoor w Genewie mógł się tak jasno wyrazić, dając do zrozumienia, że poprze prośbę Niemiec o przyjęcie do Ligi. Tymczasem wiadomą jest rzeczą, że także rząd Mac Donalda przyjęcie Niemiec uzależnia od rezultatu w kontroli wojskowej, prowadzonej obecnie w Niemczech. Po jej ukończeniu okaże się dopiero w jakim stopniu Niemcy uczynią zadość warunkom Trakatu Wersalskiego co do rozbrojenia, poczem rząd Niemiecki musi wyrazić zgodę na poddanie się dalsz. kontroli przez organa Ligi narodów. Wówczas dopiero kwestja przyjęcia Niemiec do Ligi może się stać aktualną.

Niemcy w r. 1870 i w r. 1918.

PARYŻ, 14. 9. (PAT) Donoszą z Sedanu, że z okazji poświęcenia pomnika poległych w wojnie, Poincare w przemówieniu swojem porównywał wymagania niemieckie w r. 1870 z wielkodusznością sojuszników próbą jakiej dali w roku 1918, kiedy Niemcy błagali o łaskę u marszałka Focha. Sześć lat temu — mówił Poincare — było nam łatwo nałożyć na zwyciężone Niemcy warunki o wiele cięższe od tych, jakie przyjęli i podpisali. Dziś musimy conajmniej wymagać aby Niemcy spełnili całkowicie te warunki, które uzyskali dzięki naszej szlachetności i aby nie wysuwali uparcie niemożliwych do tolerowania pretensji rewizji tych warunków. Największym hołdem dla naszych zmarłych będzie utrzymanie tego dzieła, które wywalczyliśmy.

Strajk w Gdańsku nie ma widoków rychłego zakończenia.

GDAŃSK, 14. 9. (PAT) Według „Dziennika Gdańskiego" przeciągający się strajk robotników portowych niema widoków szybkiego zlikwidowania. Mianowicie przedsiębiorcy portowi nie idą na żadne ustępstwa wobec żądań robotników a władze gdańskie nie interwenjują. Wskutek strajku w Gdańsku ożywił się ruch w Gdyni. Okręty codziennie ładuje się przy porcie. Obecnie ładuje tam francuski statek 25 i pół tysięcy tonn drzewa. Do Gdyni przybył również pierwszy niemiecki statek „Teodor".

Kobieta przedstawicielką rządu sowieckiego.

CHRYSTJANIA, 14. 9. (A.W.) Poseł sowiecki przy rządzie norweskim pani Olga Kołłątaj przyjęta została na uroczystej audjencji przez króla. Pani Kołłątaj przybyła do zamku królewskiego w karecie dworskiej w towarzystwie marszałków dworu. Wizyta pani Kołłątaj wywołała niebywałą sensację w Chrystjanji. Tysiączne tłumy zgromadziły się przy zamku królewskim, aby oglądać kobietę reprezentującą związek sowiecki.

Z posiedzenia kongresu prawa międzynarodowego.

SZTOKHOLM, 14. 9. (PAT) Na posiedzeniu kongresu prawa międzynarodowego w Sztokholmie utworzono stosownie do propozycji delegata polskiego prof. Ehrlicha komisję dla pogłębienia i unifikacji studjów prawa międzynarodowego. Sprawa mniejszości została zgodnie z propozycją delegata francuskiego odesłana do komisji. Ponadto kongres przyjął wnios. delegata polskiego Witemberga, zalecającą, by komisja dla spraw neutralności przedłożyła na najbliższym kongresie projekt ogólnej reglamentacji spraw neutralności, zaczynając od sprawy neutralności na morzu i aby została utworzona stała komisja mieszana dla spraw neutralności, do której weszliby delegaci związku prawa międzynarodowego. Delegacja polska z prof. Nanitkiewiczem na czele okazała się b. czynną. Dnia 13. września gubernator Hammerskjoeld prezydował na ostatniem posiedzeniu. kongresu

Znamienny głos.

GDAŃSK, 14. 9. (A.W.) Dzisiejsza „Danziger Rundschau" zamieszcza znamienny artykuł p. t. „Wschodnia polityka Niemiec". Artykuł stwierdza, że obecna polityka Niemiec na Wschodzie skierowana jest przeciwko Polsce i Czechosłowacji i opiera się o przyjaźń z Rosją i Litwą. Autor artykułu uważa politykę taką za mylną i szkodliwą. Niemcy opierać powinni politykę swoją na dążności do porozumienia nie zaś na rozdrażnieniu i tarciach w imię jakichś odległych iluzji. Niemcy nie mogą się niczego spodziewać od Litwy i Rosji. Natomiast mogą wiele oczekiwać od Polski i Czechosłowacji. Najlepszym dowodem tych poglądów jest Kłajpeda, gdzie Litwini prześladują Niemców bez pardonu. Z punktu widzenia gospodarczego poglądy dotychczasowe również nie wytrzymują krytyki. Nadzieje w stosunku do Rosji zawiodły zupełnie. Litwa pod względem gospodarczym stała się krajem martwym — i jako most do Rosji nie może wchodzić w rachubę, gdyż jest od niej odcięta. Natomiast Polska i Czechosłowacja przedstawiają dla Niemiec pod względem gospodarczym poważne wartości. Należy politykę niemiecką poddać poważnym badaniom. Trzeba zaniechać hec nacjonalistycznych, bo one tylko szkodzą. Hasłem na wschodzie powinno być porozumienie, zbliżenie, pojednanie.

Urzędnicy powinni otrzymać dodatek drożyźniany.

W kołach urzędniczych panuje niezwykłe rozgoryczenie i oburzenie.Powodem tego to dziwnie nielojalne i niesolidne stanowisko rządu wobec urzędników w obecnym okresie wzrostu drożyzny. Jak wiadomo, od początku sierpnia, wskaźnik drożyźniany podnosi się bez przerwy i dziś ceny, niezbędnych artykułów, są conajmniej o 20 procent wyższe od czerwcowych. O wypłaceniu dodatku drożyźnianego urzędnikom jednak ani słychać. Ci, którzy wiedzą, jak niskie są pensje państwowych niewolników, zrozumieją, co znaczy obniżenie ich płac o 1/5. Nic więc dziwnego że tak wydatne obcięcie płac musi odbić się katastrofalnie na budżecie urzędniczym. Ogromna ilość rodzin urzędniczych zdoła załatać swe wydatki do połowy miesiąca, najwyżej do 20-go.

Wzburzenie urzędników jest tem większe, iż pamiętają, że p. premjer Grabski skrupulatnie badał najlżejsze odchylenia cen w dół i odpowiednio do tego korygował pensje. Teraz troska o pozostanie w zgodzie z wskaźnikiem drożyźnianym przesłała nagle niepokoić pana ministra skarbu.

Rozumiemy zresztą, że pan premjer Grabski wyżej stawia interes państwa i całość skarbu nad żołądkami armji urzędniczej. Jednak jesteśmy przekonani, że da się tę kwestję załatwić choćby kompromisowo, to znaczy przyznać dodatki najpotrzebniejszym, mającym rodziny i mniejsze płace. Jednak zupełnie zaciągniętego zobowiązania i odmówienie jakiekolwiek regulacji, to gra nieładna, bardzo warszawska i bardzo okrutna.

Wiadomości sportowe.

T. K. S. - Polonja 5:1 (3:1)

Wczorajsze zawody o mistrzostwo okręgowe pomiędzy T. K. S. I. — „Polonją" I. Bydgoszcz zakończyły się 5:1 (3:1) na korzyść T. K. S. Gra była prowadzona naogół w niezbyt szybkiem tempie.Bramkarz „Polonji" wycofał się z gry w pierwszej połowie z powodu kontuzji. Zastępca jego sprawował się bardzo dobrze i szczęśliwie; jemu też zawdzięcza Polonja tak nizki cyfrowo wynik. Lekka przewaga przez cały czas gry po stronie T. K. S., atak którego czasami się zbyt bojaźliwie się zachow. wobec fizycznie dobrze rozwiniętej obronie Polonji. Na środku pomocy zauważyliśmy od dłuższego czasu nieobecnego Stogowskiego, któr. „główkowanie" było bez zarzutu. Sędziował p. Czuwewicz, który poza przeczuleniem na punkcie offsidów był poprawny.

Przedmecz T. K. S. II. — K. S. Grudziądz 5:1.
W.

Kraków - Lwów 1:0 (0:0)

LWÓW, 14. 9. (PAT.) Dzisiejsze międzymiasowe zawody piłki nożnej Lwów — Kraków zakończyły się zwycięstwem Krakowa w stosunku 1:0 (0:0)

Kraków - Wiedeń 0:0

KRAKÓW, 14. 9. (PAT) Dzisiejsze międzymiastowe zawody piłki nożnej Kraków — Wiedeń zakończyły się wynikiem remisowym 0:0.

Nauczycielstwo w sprawie okólnika ministerjalnego

WARSZAWA, 14. 9.

W końcu sierpnia r. b. zjawiło się rozporządzenie Rady ministrów, cofające zwrot wpisowego za dzieci urzędników państwowych, uczęszczających do szkół średnich prywatnych kategorji C. Rozporządzenie, wydane dopiero w początku roku szkolnego, naraziło liczne rodziny urzędnicze na konieczność zrezygnowania z kształcenia swych dzieci w bieżącym roku szkolnym lub na kłopoty, związane z przenoszeniem dzieci do szkół innych.

Niezależnie od tego rozporządzenie powyższe zupełnie nieoczekiwanie podrywa byt licznych szkół i nauczycieli, zaangażowanych jeszcze w końcu zeszłego roku szkolnego.

W związku z tem rozporządzeniem przedstawiciele Rad pedagogicznych szkół wymienionych zebrali się na specjalnym posiedzeniu w lokalu Związku zawod. naucz. polsk. szkół średn. postanowili interwenjować u czynników rządowych i w Sejmie, w celu conajmniej odroczenia tego rozporządzenia na jeden rok i stworzenia możliwości nowego jeszcze zakwalifikowania szkół przez Kuratorjum.

W sprawie tej Związek rozesłał do pism komunikat, zawierający zwroty niedopuszczalne w enuncjacjach, skierowanych pod adresem władz rządowych. Zwroty te opuściliśmy w druku, ale wobec tego, że podobne fakty powtarzają się stale, o ile nauczycielstwo ma powód do niezadowolenia, musimy stwierdzić, że świadczą one źle o poczuciu państwowości Związku nauczycieli pol. szk. średnich.

Najwyższy szafarz zapomnienia
zasiądzie w poniedziałek w monopolu spirytusowym

Sprawa obsadzenia stanowiska dyrektora Państwowej dyrekcji monopolu spirytusowego zostanie — jak się „Kurjer" Czerwony dowiaduje — rozstrzygnięta już w najbliższy poniedziałek.

Dyskusja o mniejszościach
Sukcesy polskiej delegacji
Druga mowa min. Skrzyńskiego
Parmoor bije brawo
Autorytet Polski wzrasta

GENEWA, 10 września

Dziś przemawiał na plenum Ligi minister Skrzyński. Objawem pocieszającym dla nas jest wzrastające zainteresowanie stanowiskiem Polski w poszczególnych sprawach.

Niechęć i obojętność, jakie były naszym udziałem na terenie Ligi zwolna ustępują i zmniejszają się.

Polska procesująca się, Polska klijent Ligi, Polska—niedołężna w swej akcji zostawiła w świadomości członków Ligi przykre wspomnienie. To też na obecną delegację naszą zaczynają spoglądać wszyscy ze zdumieniem. Delegaci polscy występują z przedłożeniami konkretnymi,

delegaci polscy mają jakąś własną linję polityki—

oto uwagi, które obiegają po sali, skoro zaznaczamy swe stanowisko, skoro zabieramy głos. Tym razem minister

Skrzyński zapoznał Ligę z naszymi uchwałami Sejmu w sprawach językowych, w sprawach mniejszości narodowych.

Były to dla wysokiego międzynarodowego areopagu rzeczy nowe. Wiadomość o porozumieniu z niemcami obywatelami polskimi i o ustaleniu z nimi modus vivendi, o uniwersytecie ukraińskim — były niemal sensacyjnemi rewelacjami.

To też lord Parmoor—

pierwszy delegat Anglji nietylko

bił brawo,

ale

pokrzykiwał sobie radośnie.
„yes! o yes!"

Obecnie na sali obrad dwaj twórcy ustaw językowych: poseł Thugutt i dr. Löwerhörz

—mogli być dumni

ze swego dzieła, i z kompromisu, który narzucili polskim stronnictwom, a który już teraz wydać musi plon na terenie Ligi.

Wolno, ale krok za krokiem posuwamy się naprzód. Zdobyliśmy stanowisko jednego z sześciu wiceprezesów obecnej sesji: pierwszym przemówieniem ministra Skrzyńskiego zaznaczyliśmy naszą aktywność polityczną. Przemawiając po Mac Donaldzie, a przed Herriott'em,

minister Skrzyński przyjął pogląd arbitrażu—

o czem dopiero później, znacznie później bo w 24 godziny mówił również akceptując arbitraż premjer francuski.

Pękło pierwsze ogniwo legendy o zależności naszej polityki od Francji.

Mamy z nią wspólne interesy, wspólne nas łączą niebezpieczeństwa — więc wytwarza się wspólnota myśli i koncepcji politycznej. To jest jasne, wyraźne, celowe i nieuwłaczające. Umieć to wydobyć na jaw, nie stwarzając pozorów zależności od większego mocarstwa jest zasługą zręcznego polityka. To udało się ministrowi Skrzyńskiemu i udaje się całej delegacji w przebiegu wszystkich spraw rozstrzyganych podczas obecnego Assemblée.

Wybór ministra Skrzyńskiego na przewodniczącego najważniejszej podkomisji rozbrojeniowej *jest też sukcesem walnym podnoszącym wartość imienia Polski.*

Mowa o mniejszościach, deklaracja o tym co Polska dokonała w stosunku do swych mniejszości—

wywołały poważne i dodatnie wrażenie.

Zasługa za to spada na czterech twórców tych ustaw, na Sejm, który w wysokim poczuciu państwowości, uchwalił je i na ministra spraw zagranicznych, który nietylko podjął akcję, zmierzającą do uporządkowania sprawy mniejszości narodowych we wszystkich państwach, wchodzących do Ligi, ale również

umiał zaznaczyć, iż Polska dokonała więcej i dała więcej niż ja traktat o mniejszości obowiązywał.

De la Roche.

Chociaż z Genewy nie widać Puckiej zatoki,
możeby jednak ci panowie od głaskania niemców i bolszewików zainteresowali się tą wiadomością

WARSZAWA, 14. 9.

Dowiadujemy się co następuje: na początku b. m. rząd S.S.S.R. notyfikował rządowi polskiemu, iż odbędzie się pływanie szkolne dywizjonu kontrtorpedowców sowieckich w pobliżu wybrzeża polskiego, nie zapowiadając, aby flota S.S.S.R. miała wpłynąć na nasze wody terytorjalne.

Dnia 6 września służba lotnicza i obserwacyjna floty polskiej stwierdziła obecność eskadry bolszewickiej w składzie jednego drednoughta i około dwóch dywizjonów kontrtorpedowców, przyczem niektóre okręty manewrując zajechały w polski pas terytorjalny. Jednocześnie skonstatowano w pobliżu wód polskich obecność manewrującej floty niemieckiej w składzie kilku krążowników, i torpedowców.

Fakt powyższy dowodzi zwiększonej działalności floty sowieckiej, oraz istnienia pewnego porozumienia co do koordynacji akcji flot sowieckiej i niemieckiej, to zaś bynajmniej nie świadczy o pokojowych zamiarach tych państw na Bałtyku. (A.W.)

Czarne widmo bezrobocia odchodzi z izb robotniczych

W ostatnim (nr. 79) „Dzienniku Ustaw" ogłoszono cztery rozporządzenia ministra pracy i opieki społecznej, dotyczące wykonania ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Jedno z tych rozporządzeń ustala regulamin zarządu głównego i zarządów obwodowych „funduszu bezrobocia".

Jak już dawniej informowaliśmy, „fundusz bezrobocia" stanowi instytucję o charakterze napół rządowym, napół społecznym, gdyż pozostaje pod nadzorem p. ministra pracy, w zarządzie głównym zaś, obok przedstawicieli ministerjów pracy oraz skarbu, zasiadają przedstawiciele robotników, pracodawców oraz samorządów.

„Fundusz bezrobocia" jest osobą prawną, posiada własny majątek i prawo zastępstwa sądowego.

Siedzibą instytucji jest Warszawa, a organami jej zarząd główny i działająca z jego ramienia dyrekcja, oraz zarządy obwodowe.

Rozporządzenie określa szczegółowo

funkcje zarządu i dyrekcji

funduszu oraz zakres działania zarządów obwodowych.

Drugie rozporządzenie reguluje stosunek zarządów obwodowych funduszu bezrobocia do gmin lub instytucyj, którym zarządy przekazują swe czynności.

Następne rozporządzenie określa pewne zmiany co do kategoryj robotników, korzystających z ustawy.

Czwarte wreszcie rozporządzenie ustanawia regulamin i tryb urzędowania obwodowych

komisyj odwoławczych,

działających w razie odwołania się zainteresowanych od decyzyj zarządów obwodowych, — stanowiących, czy dany robotnik ma prawo lub nie — korzystać z zabezpieczenia na wypadek bezrobocia i t. p.

Człowiek, który postanowił obejść cały świat, mówiąc tylko po polsku
Młody artysta założył się, że potrafi tego dokonać
Życzymy mu żeby zakład wygrał

WARSZAWA, 14. 9.

Okazuje się, że w Polsce znajdują się jeszcze ludzie, którzy potrafią mierzyć siły na zamiary. A dowodem tego może posłużyć zakład który w dniu 1-go września stanął między znanym artystą malarzem p. Brunonem Lechowskim i p. L. B. B.

Zakład polega na tem, że p. Lechowski zobowiązał się odbyć podróż naokoło ziemi, przyczem musi dopełnić następujących warunków: podczas całej podróży wolno mu jest posługiwać się tylko polskim językiem, przez cały czas podróży musi zarabiać na życie i na drogę, oraz droga musi być tak wybrana, ażeby przeszedł przez wszystkie części świata.

W stosunku do przedsięwzięcia p. Lechowskiego zakład został zawarty o względnie znikomą sumę, gdyż o 300.000 złotych.

Umowa została spisana wobec dwóch świadków, a mianowicie pp. prezesa Współdzielczego Banku Społecznego, p. F. Świderskiego, oraz kapitana saperów, p. Ryszarda Zymsa. W dniu 25 września p. Brunon Lechowski rozpoczyna swą podróż i od tego czasu musi już zachowywać się tak, jakgdyby był w drodze.

Jeżeli dzielnemu podróżnikowi uda się dopiąć swego celu pobije on swego rodzaju rekord, który ozdobi imię polaka.

Kolejarze u ministra

WARSZAWA, 14. 9.

Wczoraj minister kolei p. Tyszka przyjął delegację pracowników kolejowych w sprawie zamierzonej zmiany płac w zależności od przejechanych kilometrów.

Delegację stanowili pp. prezes związku poseł Kuryłowicz, Kozłowski i Werniszewski, referent komisji pracy.

P. minister uważnie wysłuchał wywodów o szkodliwości proponowanej reformy nietylko dla bezpośrednio dotkniętych nią drużyn konduktorskich i parowozowych, ale i dla bezpieczeństwa ruchu w komunikacji kolejowej.

W wyniku konferencji, p. minister uznał projekt za kwalifikujący się do wycofania.

W obronie pracowników umysłowych

WARSZAWA, 14. 9.

Wczoraj delegacja zrzeszenia pracowniczych związków zawodowych złożyła p. Simonowi, min. pracy, memorjał uzasadniający konieczność stosowania wobec państwowych pracowników t. zw. „kontraktowych" obowiązujących norm w stosunkach prywatno-prawnych.

Idzie mianowicie o przestrzeganie do kategorji pracowników państw. „kontraktowych" trzymiesięcznego uprzedzenia, w razie zwolnienia, lub takiegoż odszkodowania.

Zrzeszenie, obejmujące około 40 tysięcy pracowników umysłowych, posiada wśród swych członków wielu urzędników państwowych „kontraktowych" ale występuje nietylko w ich imieniu, gdyż sprawę traktuje jako zasadniczą, — niepogarszania — przez stwarzanie niebezpiecznego precedensu — sytuacji inteligencji pracującej.

Równocześnie delegacja złożyła p. ministrowi memorjał w sprawie rozciągnięcia obowiązującej w Rzplitej ustawy o urlopach na Górny Śląsk, czego domaga się ogół pracowników śląskich.

Oba memorjały zostały przyjęte życzliwie z obietnicą, zresztą, jak zwykle, pomyślnego ich załatwienia.

Z wędrówek po Chinach

Antoni Ossendowski: ZA CHIŃSKIM MUREM. Romans. Część I i II. „Książki Ciekawe". 1924 r.

Azjatyckie wędrówki p. Ossendowskiego zjednały mu dość szeroką sławę na świecie. Jego książka „Przez świat bogów, ludzi i zwierząt" wyszła najpierw po angielsku i rozeszła się w dwustu wydaniach w Ameryce; obecnie zaś opowiadania te przełożono z angielskiego na francuski, a krytycy paryscy nazywają je „un livre d'un intérêt prodigieux". Popularność tej pielgrzymki po Mongolji nie miała w Polsce żadnych zastrzeżeń, dopóki p. Ossendowski nie uległ pokusie niewczesnych doradców i nie zgodził się przerobić jej na dramat. Doradcy postąpili bardzo lekkomyślnie, nietylko bowiem sami dopomagali w ostatecznem ustalaniu tekstu, ale przekonywali autora, że rzecz jest znakomita i usiłowali przeświadczenie to zaszczepić w widzach przed premjerą. Wynik, jak wiadomo, był fatalny. Krytyka rzuciła się na autora z nieco kanibalską pasją, porozrywała go na strzępy, ośmieszyła i wyszydziła całe przedsięwzięcie. Licha powieść przechodzi zazwyczaj w Polsce bez żadnego rezonansu; natomiast słaby utwór dramatyczny, na skutek dość bezmyślnej tradycji, traktowany jest, jako wielka zbrodnia autora, za którą musi ciężko odpokutować. W danym wypadku wystarczało zaznaczyć, że melodramat „Żywy Budda" nie udał się i — szukać winy raczej u doradców. Tymczasem upadek sztuki p. Ossendowskiego dał jakieś niezdrowe hasło r e w i z j i podstaw jego popularności. Rozpoczęła się miła naganka warszawska pod znakiem zapytania: „czy to wszystko najprawdziwsza prawda?",—co p. Ossendowski w swej podróży opisywał. Najprostszem załawieniem sprawy było branie „wszystkiego" c u m g r a n o s a l i s, bez zbytniego doszukiwania się prawdy, skoro wiadomo, że podróżnicy, tak samo, jak myśliwi, mają skłonność do wyolbrzymiania wydarzeń i do „zaokrąglania" faktów. Fakt, iż książka jest „d'un intérêt prodigieux", w gruncie rzeczy wystarcza.

Widocznie jednak napastliwa kontrola prawdomówności zbiła p. Ossendowskiego cokolwiek z tropu, bo swą podróż po Chinach ubrał w formę „romansu".

Sama powieść, pomimo, iż w wątku zasadniczym jest refleksem wielu czytanych rzeczy, świadczy o niewątpliwym talencie narracyjnym, znacznie większym, bardziej giętkim i plastycznym, niż wykazywały opowieści podróżnicze p. Ossendowskiego. Jest to historja uczuciowa byłego dragomana ambasady austrjackiej w Tokjo, które go wojna światowa pozbawiła tej posady i rzuciła, w drodze do kraju, do Chin pomiędzy dwie kobiety, „demoniczną" Włoszkę, żonę dyplomaty, hrabinę Aurelję del Romagnoli i—czystą jak łza Polkę, z rodu sienkiewiczowskiej cnotliwości, pannę Halinę Orliczównę, którą, wraz z jej matką, fala bolszewizmu wyrzuciła aż do Szanchaju, tego „Paryża Dalekiego Wschodu", gdzie panna sprzedaje na ulicach dzienniki, a wieczorami grywa (skończyła konserwatorjum) na fortepianie w kabarecie. „Romans" jest walką szatana z aniołem, a kończy się, gwoli uratowania zacnych serc, całkowitą porażką szatana: Malecki, zgubiony, zda się, na zawsze przez swą namiętność dla namiętnej, rozpustnej i zbrodniczej hrabiny, wydobywa się z jej szponów pod wpływem „cichego" uroku, jakim go podbiła panna Halina i— wyjedzie z Pekinu do Polski, jako narzeczony tej „złotowłosej dziewczyny".

Aparat wewnętrzny „romansu" nie jest skomplikowany, pomimo insynuacyj, iż coś się tam dzieje bardzo nowego. Hrabina jest jeszcze jedną odbitką postaci dość częstych w starych romansach „psychologicznych", a panna Halina jest „wzorem" dobrej Polki, córki, kobiety i narzeczonej. Interes opowiadania p. Ossendowskiego zawiera się nie w romansie Maleckiego, ale w szczegółach krajobrazowych i obyczajowych Chin. „Zaokrąglenia' mają tu charakter powieściowy, więc nikt ich prawdy niema racji analizować. Niestety, p. Ossendowski, o ile wnosić można z gatunku jego obrazów, zamało poznał wewnętrzne życie prastarego narodu azjatyckiego, aby mógł dość obficie wpleść to życie w akcję. Rozporządzał materjałem obserwowanym zewnętrznie, z b a e d e k e r o w e j niejako wyżyny, ale widział rzeczy bardzo ciekawe i mało w Europie znane, więc chciał je odmalować wiernie. P. Ossendowski umie patrzeć dobrze i opowiada o rzeczach widzianych zajmująco.

Trudniej było z samą konstrukcją romansu, dla którego Chiny, ich ludzie, budowle, miasta i dzieła sztuki są tylko tłem, ściśle z akcją niezwiązanem. Zrazu (w pierwszej części) p. Ossendowski wtrąca fragmenty z życia hotelowego, restauracyjnego, kabaretowego (doskonała f i l o z o f j a jazz-bandu), ulicznego idt. Później zapoznaje swego bohatera, Maleckiego, z niemieckim badaczem Chin, Wolffem i on to poucza nas o różnych osobliwościach chińskich, z historji życia społecznego i artystycznego. Dowiadujemy się pn. że „w XI stuleciu zjawił się chiński Marks imieniem Wang - Ngan - Tze i wprowadził socjalizm państwowy, a później komunizm, zupełnie taki, jaki widzimy w Rosji. W ciągu trzydziestu lat Chiny wymierały z głodu i epidemji, podupadły i wszyscy zrozumieli, że naród toczy się do przepaści. Wtedy nastąpił wybuch gniewu ludu, a nikt się nie odważył kłaść tamy wymiarowi sprawiedliwości według tego żywiołowego gniewu. Setki tysięcy komunustów uciekły za wielki mur do „barbarzyńców", zaś trzydzieści dwa tysiące, jako „niewolnicy ludu" budowały Chien - Men. Budowa posuwała się coraz wolniej i wolniej, gdyż szybko wymierali niewolnicy. Na ich kościach dokończył bramy cesarz Png - Lo". A oto drugi obrazek, jakby żywcem z Rosji skopiowany: „Pekin chiński i tatarski posiada kilka takich placów, gdzie co roku ginie sporo ludzi, koni i wozów. Ambasady cudzoziemskie przed kilkunastu laty złożyły z tego powodu specjalne memorandum rządowi pekińskiemu. Wyasygnowano wtedy 150.000 taelów chińskich na urządzenie oświetlenia placów. Nic jednak z tego nie wynikło, ponieważ w Chinach urzędniczych istnieje nie pisane, lecz uznane prawo nielegalnych poborów. Anglicy nadali temu nazwę „squeeze", czyli wyciskanie. Otóż gubernator Pekinu wziął sobie 75.000 taelów, a drugą połowę oddał urzędnikom na wykonanie robót. Ci wzięli dla siebie 40.000 a 35.000 oddali technikom, którzy przekazali stróżom miejskim za ledwie 5.000 taelów na oświetlenie placów. Stróże wynajęli kilku kulisów i kazali im postawić na każdym placu po jednym słupie z papierową latarką, asygnując na to 200 taelów. Kulisi kupili kilka glinianych lampek z łojem i knotem bawełnianym i na każdym placu zapalili tegoż wieczoru po jednej lampie. W nocy przechodził przez taki plac głodny żebrak, zjadł łój a knotem związał swój warkocz. Od tego czasu nikt już nie zwraca uwagi na trzęsawiska i dżungle".

Nie mogąc korzystać nieustannie z pomocy uczonego prof. Wolffa, Malecki sam zwiedza miasta chińskie i ich osobliwości. Te podróże zajmują znaczną część drugiego tomu i związku organicznego z całością nie mają, czem się nie martwimy, bo są bardzo interesujące. Opis „Świątyni nieba" w Pekinie, „ołtarza Szen - Nunga", „grodu cesarzów", miast Nankinu, Kantonu, prowincji Hunań, kolonji trędowatych, a zwłaszcza „wodnego Kantonu", gdzie 300.000 ludzi żyje w łodziach na rzece — należą do najlepszych fragmentów książki, która nicby nie straciła na poczytności, gdyby jej właśnie pozostawić formę pamiętnikowo - podróżniczą.

Jan Lorentowicz

Na złotym ząbku zwichnęło się ślubowanie statecznej pani Zofji

A ktoś inny doświadczył na sobie, że lufcik równa się igielnemu uchu, o którem... wszyscy wiemy

W rezultacie dom pod Nr. 32 przy ul. Chmielnej będzie miał naprawdę spokój

(Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Herostrates podpalił świątynię, żeby zyskać rozgłos. A p. Zofja Bitnerowa z pod Nr. 32 przy ul. Chmielnej rzuciła na szalę wszystkie rozporządzalne środki, byle już raz

położyć kres gadaniu o niej.

Mówiono bowiem, a — co gorsza — donoszono do policji, że w jedno - pokojowem mieszkaniu p. Zofji odbywają się spotkania przedstawicieli płci zasadniczo różnych, co, ostatecznie, mogłoby zostać poza nawiasem, gdyby.., już na podwórzu nie wiała

specyficzna atmosfera...

Córeczki rodzin zacnych, mijające dziedziniec o wieczornej porze, zapytywały swoje mamusie:

— A czemu ona..,

— Kto?

— No, ta smukła blondyna, *chodzi przed bramą jak szyldwach na warcie?*

Echa tych rozmów obijały się coraz częściej i natarczywiej o 10 komisarjat.

Oczywiście, groch nie padał na ścianę.

Argusowe oczy policji... spoczęły na podwojach domowego ogniska p. Zofji Bittnerowej. Obserwacja nie dawała wyniku. Kiedy nie przyjść —

drzwi na klucz i na kłódkę (od zewnatrz) zamknięte. A w oknach ciemno.

Mimo to skargi nie ustawały.

Policja — rada nie rada — wdała się z p. Zofją w układy.

Po uroczystych zapewnieniach i zaklęciach, p. Zofja

złożyła ślubowanie.

— Skandalu nie będzie!

— Na pe?

— Basta i kwita.

I proszę sobie wyobrazić: od maja do wczoraj nr. 32 przy ul. Chmielnej z racji obywatelki Bittnerowej nie figurował w kronice bezpieczeństwa.

Ale wczoraj..

Trzynastego — co tu gadać! .

Starszy przodownik p. Sankowski lewą nogą wylazł z łóżka.

Około 7 wieczór zabładził na podwórze domu Nr. 32 przy ul. Chmielnej. Wszedł — i nic.

Rozejrzał się — i tyle. A następnie podszedł do staruszki, siedzącej na stopniach

pod zamkniętemi drzwiami.

— Kto tu wszedł przed chwilą? — zagadnął babinkę.

— Duch święty chyba, panie — odrzekła rezolutnie — bo ja sama wejść nie mogę. Wszak widzi pan, że kłódka wisi na zewnątrz, a w mieszkaniu ciemno.

Kuzynka moja wyszła do miasta i zabrała klucze.

P. Sankowski mruknął coś pod nosem i —

nuże walić we drzwi.

— Kto tam? — ozwało się po dłuższej chwili wahające pytanie „męskim charakterem".

— Policja, proszę otworzyć! — mścił się za poranną omyłkę p. Sankowski.

— Radbym z duszy — odparł głos ten sam, wcale sympatyczny — ale,.. doprawdy nie mogę. Jestem

pod podwójnym zamkiem.

— To wyłaź pan przez „lufcik".

— Spróbuję.

„Strzyknął" lufcik — odchyliło się okienko i przez otwór

wynurzyły się dwa buty... z ostrogami. Parę podrzutów — i figura uzewnętrzniła się do pasa.

Ale poza ten punkt — pomimo bardzo energicznych wysiłków przewlec się nie mogła.

— *Wyłaź pan! No, prędzej!*

— Nie mo - gę.. — rzęził klijent z lufcika.

— Cha, cha, cha! — chichotała kamienica.

— Obracaj pan frontem! — komenderował p. Sankowski.

Figura wniknęła z powrotem w okienko i po chwili zamiast oficyn

ukazała się fasada.

Ale dobrnąwszy do poprzedniego punktu, znowu utknęła.

— O, źle — rzekł przedstawiciel bezpieczeństwa.

— Nie do-brze.. — mamrotał przygodny akrobata.

Widząc, że inaczej nie pójdzie, p. Sankowski

„postawił na kant" swego benjaminka i połączonemi siłami wywlókł go z lufcika.

Tymczasem staruszka, p. Zofja Bittnerowa gdzieś się ulotniła.

Bez długich namysłów p. Sankowski wlazł przez lufcik do jej apartamentów i

wśród wschodniego przepychu zastał tam młodziuteńką, rozkosznie urodziwą brunetkę z kokieteryjnie połyskującym w uśmiechu

złotym ząbkiem.

— Na ten ząbek mnie wzięła — sumitował się nieznajomy, kiedy dziewica i urzędnik, przemyciwszy się przez lufcik, stanęli na podwórzowych „szczerbcach".

W mieszkance japońskiego pawilonu...

rozpoznano Ruchlę Lipowską z ul. Grzybowskiej 53.

Niezłomnym więźniem okazał się.: pewien dygnitarz, od którego na pamiątkę zatrzymano wizytówkę.

A kamienica Nr. 32 przy ul. Chmielnej śmieje się jeszcze dotychczas.

A p. Zofja Bittnerowa... wcale się nie śmieje, bo złamała przyrzeczenie.

Taki przykry los.

Urząd śledczy wydaje generalną bitwę mętom Warszawy

Pierwsze zwycięstwo: rozbicie szajki złodziejskiej

Kilkudziesięciu „najwybitniejszych" złoczyńców pod kluczem

(Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Warszawa na czas jakiś przynajmniej może odetchnąć!

Armja mętów społecznych, na którą składają się jednostki bojowe o najróżnorodniejszych rodzajach „broni"

od „majchra" do „klawisza". poniosła klęskę, jeden z oddziałów został osaczony i wzięty do... kryminału.

Wczoraj aresztowano w Warszawie

40 doliniarzy.

Jest to imponujący rezultat

wielkiej obławy. jaką zarządził naczelnik Urzędu śledczego p. Sonnenberg wespół z kierownikiem lotnej brygady p. dr. Gulkowskim.

40 „doliniarzy" — kieszonkowych złodziei — to połów tak obfity, że istotnie można powiedzieć, zostały tylko niedobitki.

Jakaż to ulga w tramwaju, na ulicy

nie trzymać się ciągle za kieszeń. nie podejrzewać każdego, kto się tłoczy i t. d.

*

A oto lista pochłaniaczy naszych pugilaresów:

Kłopoter Peisach, Krochmalna 7, pseud. „Kłopot". Przybyliński Stefan, Browarna 18. Serwatka Stanisław, Samborska 1. Paś Franciszek, Strzelecka 1. Kuczyński Karol, Dzielna 76, pseud. „Karolek". Rakower Moszek, Krochmalna 8, pseud. „Chuset". Merla Szaja, Krochmalna 11. Jezierski Stefan, Pańska 40. Czajkowski Włodzimierz, Złota 83. Skorupski Władysław, Twarda 60. Mielczarek Ryszard, Chmielna 104. Dąbrowski Władysław, Brzozowa 22, pseud. „Dąbrowszczak". Kozłowski Piotr, Brzozowa 20, Kowalski Mieczysław, Rakowiecka 27. Gałecki Wacław Nowomiejska 12. Iwański Bazyli, Kościelna 10. Wybrański Władysław, Nowolipki 76. Marczewski Walenty, złodziej inwalida bez prawej ręki, pseud. „Rączka". Brandt Jankiel, Krochmalna 8. Rozenberg Eliasz, Krochmalna 53. Gaskind Abram, Krochmalna 11. Dreksler Moszek, Smocza 55. Gotfreind Mendel, Niska 38, pseud. „Maks". Teblum Maier, plac Parysowski 7. Ryczywół Mendel, Stawki 71. Dębski Wacław. Blacherski Moszek, Krochmalna 11. Kerszenberg Szmul, Krochmalna 11. Sandomierz Szaja, Łucka 15 i inni. I inni.

Wszyscy schwytani tworzyli wielką

szajkę złodziejską, dzielącą się na różne grupy: „doliniarzy" właściwych, „kopeciarzy", „krochmalniarzy" (specjaliści od nocnych tramwajów) i inni.

Trup z ukręconą głową

Fantastyczna zbrodnia przy pomocy dzikiego goryla

Żona ofiary po spotkaniu z potworem uległa pomieszaniu zmysłów

Miljoner amerykański Brown, zamieszkały w Filadelfji, nienawidził swego zięcia Cecyla Backforda, znanego i popularnego dziennikarza. Antypatja miała pewne uzasadnienie, gdyż ekscentryczna Mary, córka miljonera, wstąpiła w związki małżeńskie

wbrew woli ojca

i z tego powodu zerwała z nim wszelkie stosunki.

Stan taki trwał przez dwa lata, aż wreszcie p. Brown napisał do córki, że jej przebacza nieposłuszeństwo i prosi, by przyjechała z mężem do Filadelfji.

Młodzi małżonkowie usłuchali. Scena

pojednania

była bardzo wzruszająca i, jak się zdawało, wróżyła zupełną harmonję na przyszłość. Pp. Backford zamieszkali w pięknej willi, w pobliżu pałacu miljonera.

Minęło kilka dni i oto nagle po Filadelfji gruchnęła

wstrząsająca wieść,

że Backford został zamordowany. Zbrodnię wykryła pokojówka, gdy rano zjawiła się ze śniadaniem w sypialni małżonków. Zaalarmowała mieszkańców pałacu i dała znać policji.

Na puszystym dywanie leżał nagi trup Cecyla Backforda,

trup zmasakrowany

nie do poznania. Klatka piersiowa z lewej strony była zgnieciona, jakgdyby od uderzenia taranem, ręce i nogi zdruzgotane w kilku miejscach, a głowa dosłownie

ukręcona.

trzymała się tułowia na ścięgnach w szmacie skóry.

W przylegającej do sypialni łazience siedziała ukryta Mary Pickford. Młoda kobieta zamknęła się na klucz i mimo nawoływań nie chciała otworzyć. Drzwi wyważono.

Biedna Mary, jak się okazało, uległa

pomieszaniu zmysłów.

W oczach jej malował się strach przeraźliwy. Od ludzi stroniła, ojca nie poznawała. Sędziemu śledczemu nie udało się od niej wydobyć ani jednego słowa, któreby rzuciłoby nieco światła na tajemnicę zbrodni. Wszystko to było tak niezrozumiałe i

fantastyczne,

że w prefekturze potracono głowy. Brown został niezwłocznie aresztowany, gdyż wszystkim było wiadome, jakie stosunki łączyły go z zięciem.

Jednak aresztant zdołał udowodnić, że o godzinie 11-ej wieczorem zjawił się

we fraku w klubie

i zasiadł do zielonego stolika, a zbrodnia, jak na to wskazywał stłuczony zegarek na ręku trupa, została popełniona o godzinie 10 m. 35.

Sędzia śledczy, po zbadaniu przy pomocy dynamometru muskułów Browna, orzekł, że aresztowany nie mógł być sprawcą mordu, który był niewątpliwie dokonany

przez istotę

o nadludzkiej sile.

Browna zwolniono z aresztu, ale nie spuszczano go z oka. Do pałacu dostał się wywiadowca policji i pod postacią ogrodnika śledził bacznie każdy krok miljonera. I wyszły na jaw rzeczy bardzo dziwne.

Brown co rano odwiedzał

pawilon myśliwski

w parku i zwykle zabierał ze sobą koszyk z żywnością. Nikogo tam nie puszczał. Klucz nosił w kieszeni. Wywiadowcy udało się podebrać klucze, co doprowadziło do wyświetlenia tajemnicy.

W pawilonie znajdowała się wielka klatka, a w niej

olbrzymi goryl.

wysokości dwu metrów w pozycji stojącej. Zwierzę, na widok ludzi, wpadało w furję. Jeden tylko Brown, jak później zostało udowodnione, mógł się doń zbliżać, a nawet

umiał zmusić

małpę do posłuszeństwa.

Wobec takiego odkrycia, miljonera aresztowano ponownie.

W Filadelfji toczy się obecnie proces, dzienniki amerykańskie są rozchwytywane i wszystko przemawia za tem, że Brown zasiądzie wkrótce na elektrycznem krześle śmierci.

Gorliwy bolszewik kąpie się bez kostjumu

Gorliwa bolszewiczka też

O łście rosyjskich stosunkach panujących w

rosyjskich kąpieliskach

poucza rosyjskie pismo „Siewodnia" wychodzące w Rydze.

„Pewnego gorącego dnia lipcowego udałem się nad brzeg Wołgi i oczom moim przedstawił się nieoczekiwany widok:

Na brzegu stało, wylegiwało się, przechadzało, około

200 nagich postaci.

Kobiety i mężczyźni, bez cienia zażenowania prowadzili ze sobą pogadanki, młodzież obojga płci grała nago w tennisa lub piłkę nożną.

O pół wiorsty dalej podobny widok zdumiał moje oczy.

Między

nagiemi postaciami

dorosłych chłopców i dziewczyn przechadzało się kilku milicjantów w mundurach, pilnując nakazów policji rzecznej.

Jakaś młoda dziewczyna, w

toalecie matki Ewy

pytała milicjanta o wyjaśnienie.

Zwróciłem się także do stróża ładu i porządku z zapytaniem:

— Jakże to może być, aby na publicznem miejscu

ukazywali się ludzie nago?

— A czyż tu jest publiczne miejsce? Gdyby na ulicy ukazała się taka panna bez ubrania, to musiałbym interweniować, ale tutaj nad rzeką wolno każdemu się kąpać jak kto chce.

Mówiąc te słowa zmierzył mnie oczyma

czerwony milicjant

od stóp do głów, jakby podejrzewał we mnie zakapturzonego zbrodniarza lub conajmniej przestępcę politycznego.

Po pewnym czasie dowiedziałem się, iż naiwne moje pytanie narazić mnie mogło na wielkie przykrości..

Kostjum bowiem kąpielowy uważany jest w obecnym sezonie za

przeżytek burżuazyjny

i szczerze myślący komunista uważa go za symbol

hipokryzji,

cechującej ustrój kapitalistyczny.

Ustaliło się nawet przekonanie, iż białogwardziści i wrogowie komunizmu używają

majteczek kąpielowych,

prawy zaś bolszewik szczyci się swem nagiem ciałem.

Przekonanie to rozpowszechniło się w całej Rosji i obecny sezon kąpielowy odbywa się pod znakiem nagości.

MODA A KIESZEŃ

Płaszcze jesienne

Niejedna z moich czytelniczek jest w przededniu wielkiej chwili, odpowiedzialnej — chwili dziwnie osobliwej: — sprawienia płaszcza.

Wstrzymajcie się z tem, najdroższe. Jeszcze chwila cierpliwości. We wszystkich najlepszych nawet sklepach pustka — czyli brak wyboru. Materjały wprawdzie staniały trochę (należy życzyć im wytrwania, w tendencji zniżkowej), jednakże płaszcze gotowe zdumiewająco drogie. Można też zauważyć, że t. zw. pierwszorzędne firmy raczą swoją klijentelę legendą — czyli mówiąc jaśniej — różnią się od mniejszych firm, tylko ceną. Dotyczy to płaszczów gotowych — oczywiście.

Jeśli chodzi o żurnale — fasony są bardzo różne — ale przeważnie angielskie. Wąskie płaszczyki z wyszywanemi rękawami — niepraktyczne — gdyż nic nie można włożyć pod spód. Niektóre są nawet bez kołnierzy, lub z otwartemi kołnierzami, co jest wygodne tylko na lato. Ale obok tych wąskich płaszczyków, które tylko smukłość mają na względzie są grube ciepłe płaszcze o dużych kołnierzach — przeważnie trois - quarts. Są kraty i przerabiane angielskie tkaniny, są gładkie klasyczne gabardiny krat radzę unikać, bo sprzykrzą się szybko.

Antuska.

DZIWNE PRZYGODY STASKA WĄSIKA

napisał

Zdzisław Kleszczyński.

Streszczenie początku powieści:

Pamiętny lipiec 1920 r.

W koszarach na Agrykoli w Warszawie sformowano z ochotników szwadron ułanów. W oddziale tym pod dowództwem porucznika Dziarskiego służy kapral Stanisław Wasik, przybyły niedawno z frontu z I-szego szwadronu N-go pułku ułanów.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień wyjazdu na front.

Żegnani serdecznie przez ludność stolicy, wyszli w pewien słoneczny dzień i nie oparli się, aż nad Bugiem. Tu już ciągnęła się linja frontu.

42

Wiedzieli ułani, że za temi kretowiskami kryją się okopy bolszewickie, gęsto natkane karabinami maszynowemi.

— Widzicie - no, panicze, jak się moskal morowo okopał — wykładał młodym żołnierzom starszy ułan, Potocki: — rozprali, psiekrwie, cały brzeg i kpią sobie z nas, bo wiedzą, że nie mamy artylerii...

Do ochotników mówił Potocki zawsze: „Panicze". Zato o bolszewikach wyrażał się rozmaicie, zależnie od humoru. Gdy był w dobrym usposobieniu, padały gęsto epitety takie jak: „Psiekrwie", „Cholery", „Kitaje", „Gudłaje", „Azjaty"...

Zato, kiedy się czegoś wściekł, używał całkiem niespodziewanych i bardzo nawet czułych zwrotów.

— Ancymonki dziś nie strzelają, bo to szabes, a w szabes Trocki im kazał świętować...

Niewiadomo dlaczego tytułował ich „Ancymonkami"?

Wogóle, słownik ułana Potockiego był niesłychanie bogaty i oryginalny. Codzień wymyślał coś nowego. Że miał przytem werwę niepospolitą, wywoływał nieraz istny ryk w szwadronie. Śmiały się nawet szarże, bo humor warszawiaka miał w sobie coś zaraźliwego.

Wogóle, od chwili, gdy się szwadron dostał na front, zginęły gdzieś bez śladu troski i niepokoje, zmartwienia i zadumy. Ludzie czuli, że spełniają swój obowiązek, a o resztę nie potrzebują się kłopotać, bo od tego jest dowództwo.

— Niech się koń martwi, bo ma duży łeb! — filozofował ułan Potocki: — Ja tam jestem spokojny, że koniec końców nabijemy tych kawalerów w butelkę...

„Kawalerowie" — to byli znów bolszewicy.

Potocki wysławiał się dnia tego niesłychanie grzecznie, bo był wściekły.

W zupie nie znalazł ani kawałeczka mięsa, a przytem, wyznaczono go na łącznika do sztabu, co nie było wcale przyjemne...

— Bagatela! Tłuc się w taki skwar opętaną milę do Sadowna, a potem z powrotem, poto tylko, żeby zameldować, komu należy, że... niema nic nowego do zameldowania! Nie próżnowali zresztą i inni ułani. Każdy pluton posyłał swoich ludzi na patrole i wywiady, nieraz bardzo daleko. Dopraszali się w swoim czasie ochotnicy o „Dobrą szkołę"... Oj, mieli też szkołę, mieli!

Codzień musieli gonić konno po pięć, po sześć mil — a jak dobrze przyszło, to i więcej, bo na całym odcinku, który zajmowali, nie było, prócz nich, kawalerji, ani na lekarstwo. Więc się szwadron dwoił, troił, mnożył...

Nie wiedzieli co się dzieje na froncie. Od dnia wyjazdu z Warszawy ustały wszelkie wiadomości. Poczty nie otrzymywali. Może i lepiej, że byli tak odcięci od świata?...

Kapral Wąsik miał huk roboty. Przedewszystkiem, z powodu koni. Nie można powiedzieć, lubili ochotnicy swoje wierzchowce, niejeden przecież na własnym, ulubionym koniu zgłosił się do wojska — ale nie umieli ich jeszcze zażywać.

Co innego, jazda po cywilnemu, co innego służba w kawalerji.

W cywilu miał niejeden stangreta, czy chłopaka, który mu konia karmił, siodłał. A tu trzeba było wszystko robić samemu. Przytem, niełatwa to była rzecz, dobrze osiodłać młodego, kapryśnego ogierka, albo nerwową klaczkę... Siodła miał szwadron „meksykańskie" — pożal się, Boże, co to były za dziwne aparaty!... Z przodu łęk, z tyłu łęk, w środku dwie deseczki, między deseczkami jakowaś szpara, nibyto dla wentylacji... Puśliska, jak popręgi, a popręgi, jak trzepaczki... Wszystko ciężkie, niezgrabne i zupełnie niepodobne do zwykłej polskiej montury. (C. d. n.)

Jak wiesz, że nie potrafisz... to nie pij

czyli

Awantury Arabskie Niemakuszyńskiego.

Mimo podwyżki akcyzy od alkoholu, — i mimo znacznego podrożenia „wódeczności“ w handlach znajdują się ludzie, których niezastraszała zwyżka, i właśnie na „zalanie robaka“ — piją po dawnemu.

Ale do picia trzeba mieć dwa warunki — primo — pieniądze, secundo — mocną głowę. Jeżeli jednak ktoś posiada tylko jeden z tych warunków — wtedy powstają „komplikacje“, które niemal zawsze odbijają się fatalnie na „anormalnym“ osobniku.

Żywym tego dow. jest zajście jakie miało miejsce przed kilku dniami w miasteczku S. na Pomorzu.

W mieścinie tej, żyje sobie bogobojnie, chociaż niezawsze przykadnie, pewien dygnitarz miejscowego samorządu, któremu brak właśnie jednego warunku — nietyle do pełnienia swoich obowiązków domowych i urzędowych ile do picia - „tęgiej“ głowy.

Nic sobie jednak z tej „kwalifikacji“ nie robiąc, poszedł pan dygnitarz do knajpeczki, aby po całodziennych trudach urzędowania, lekko wzmocn. się na duchu. Będąc z natury bardzo towarzyskim, a nie znajdując do bibki innego partnera, zaprosił demokratycznie nastrojony dygnitarz, do swego stołu, obsługującego go kelnera. Po „przedostatniej“ i wreszcie „osatniej“ — ujął kelner po bratersku — chwiejną władzę pod rękę i zanurzyli się obaj przyjaciele w mroczne ulice uśpionego miasta.

Figlarny księżyc, skrył swoje pulchne i ironicznym uśmiechwzdęte policzki, za róg jakiejś narożnej kamienicy; psy poczuwszy majesta miejscowej władzy wstydliwie zwinęły ogonki pod siebie, nie okazując najmniejszych ofenzynych zamiarów.

Hen w dali zamigotało światełko. Ku niemu futurystycznemi krokami skierowali się obaj przyjaciele.

Napis „Restauracja“ zamajaczył im nad światełkiem. Do niej więc przypuścili silny atak, a skoro od frontu drzwi stawiały silny i stanowczy opór, przenieśli teren operacyjny, na tylny przyczułek mostowy.

Tam również napotkali na poważną zaporę, którą była postać gospodarza restauracji. Doświadczywszy niejednokrotnie na własnej skórze, czem pachnie sprzedaż trunków poza godzinami policyjnemi i w dnie zakazane, opasły gospodarz przeszedł do silnego kontrataku, i zmasakrował pociskami butelek, dygnitarza samorządowego, a kelnerowi przetrącił nóżkę. Odgłos walki sprowadził na miejsce rękoczynów, przedstawiciela władzy wykonawczej, który uzbrojony od stóp aż po pasek pod brodą, w pierwszej chwili miał zamiar zaaresztowania obu walczących stron. Jakież jednak było zdziwienie biednego policjanta, skoro przy świetle księżyca, poznał w jednym z najbardziej poprykujących „bohaterów“, najwyższego dygnitarza samorządu w S.!!!

Dla uniknięcia kompromitacji i rozgł., zamienił policjant rolę aresztującego na rolę opiekuna, i „rozbitą władzę“ bocznemi uliczkami odstawił do domowych pieleszy, gdzie „władzę“ z rąk władzy — odebrała w swoją władzę — nietyle rozespana ile — rozjuszona połowica, z okrzykiem: „Jak wiesz że nie potrafisz to nie pchaj się do... gazet.“

Mimowoli ciśnie się pod pióro pytanie, czy taki „wzmocniony“ stan naszych dygnitarzy, i dalsze stanu tego konsekwencje na terenie miasteczka, w którem „każdy wie co sąsiad do garnka wsadza, wzmacniają faktycznie powagę i prstige władz samorządowych?

Trybuna pracowników mózgu i mięśni.

Głos prawdy!

Odnośnie do zamieszczonych artykułów w „Expressie Pomorskim“ z dnia 27. 8. Nr. 105 i z dn. 3. 9. Nr. 112 dotyczących aktualnej dziś kwestji uposażeniowej funkcjonarjuszy policji państwowej — otrzymujemy od jednego z niższych funkcj. P. P. artykuł, również omawiający i oświetlający te stosunki — wobec czego — chętnie poświęcamy mu miejsce — temwięcej — że jako głos szczerej prawdy przedstawiający szereg niedomagań — zainteresuje — nie tylko tych których bezpośrednio dotyczy ale bezwątpienia i szerszy ogół społeczeństwa.

„Express Pomorski“ z dnia 27. 8. b.r. w Nr. 105 zamieścił artykuł p. t. „O bezpieczeństwo naszej granicy wschodniej“. Bezwątpienia — kuleje ono, z wielu przyczyn — od nas niezależnych. **Główna Komenda Policji Państ.** winna tej sprawie poświęcić nieco **więcej uwagi!**

W pierwszym rzędzie — na karb kładzie się **brak wyszkolenia,** a to może z powodu ciągłych zmian w korpusie policyjnym. Zapytuję — **kto temu winien?**

Czy funkcjonarjusze P. P. mają taką wielką „ochotę“ do zmiany swego stanowiska służbowego? **Nie!**

A jednak **najlepsi ludzie wprost uciekają z policji.** A są to przecież ludzie **w 4/5 wyszkoleni,** którzy porzucają dotychczasowe posady — często nawet przechodzą do cięższej fizycznie pracy — **aby tylko zdobyć możność wyżywienia siebie i rodziny.**

Kanclerz Bülow — powiedział pamiętne słowa: „Polacy rodzą się jak króliki“. — I te słowa mają dużo w sobie prawdy. Funkcjonarjusze P. P. mają przeważnie dość liczne rodziny, które muszą przecież **ze swoich płac wyżywić i przyodziać** — choćby najskromniej. A więc zapytam — **czy obecne płace funkc. P. P. wystarczą na jakie takie utrzymanie? Nie!**

Więc dzieci muszą zamiast się kształcić — iść już w młodych latach **do ciężkiej pracy** — aby pomóc ojcu do wyżywienia. Czy więc wobec **niedostatecznego uposażenia** można pomyśleć o tem, aby taki funkcj. P. P. poświęcił się służbie z całem zaparciem się siebie?

I w raju stało drzewo pokusy! A funkcj. P. P. spotyka **codziennie na swejej drodze takie „drzewa pokusy“!** I właśnie ci ludzie, którzy niczem **nie splamili** w życiu **swojego nazwiska i swojego sumienia** — wolą pozostać nadal uczciwymi **i odejść z szeregów policyjnych,** a nie dać się uwieść pokusie! Zewsząd słyszy się i czyta o różnych zdradach, napadach i t.p. a przecież na straży obywat. i jego mienia — dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — **stoi — z jednej strony policjant biedny i głodny,** a z drugiej strony **dobrze opłacany szpieg lub bandyta.** A gdzie stara się ta druga strona znaleźć **niezadowolonych?** Wchodzi policjant do podrzędnych lokali, aby się pożywić albo nawet po pracy ciężkiej rozerwać — i tam słyszy narzekania, skargi z jedn. strony — a pochwały i pokusy z drugiej. I w takich chwilach uczciwy policjant — **decyduje się raczej rzucić swoją służbę, aby nie zostać zdrajcą swojej Ojczyzny** — dla której i za którą cierpiał i walczył, a nieraz i stracił cały majątek. Słabsi ulegają ponętnej pokusie — **i sprzedają się dla kawałka chleba.**

A jest jeszcze jedna kategorja ludzi którzy wychodzą z policji. To ci — którym **stała się krzywda wyrządzona im przez niesumiennych przełożonych.** I ci potem mszczą się za wyrządzone krzywdy nie tylko na samych przełożonych, **ale na całem społeczeństwie — przechodząc do rozmaitych band i t.p.** Słowem **należy dać funkcjonarjuszowi P. P. takie uposażenie, aby mógł wyżyć** — bo w przeciwnym razie, **każdy który przekona się o niedostatku — będzie występował z policji.** — Wskutek tego szeregi **wyszkolonych funkcjonarjuszy,** stale będą się **zmniejszać** — mimo **wielkich kosztów łożonych przez Rząd na wyszkolenie.**

Rząd nie troszczy się **o polepszenie bytu, o podniesienie ducha wysłanego na kresy wschodnie funkcj. policji.** A w jakich on tam warunkach musi żyć i w jakich **pełnić służbę.** Na granicy zachodniej naszego sąsiada widzieć można świeżo pobudowane piękne domki stacyjne — **a na Kresach wschodnich o nich zapomniano!**

W roku zeszłym, Komenda XII Okr. P. P. wysłała na Kresy wschodnie kilkunastu funkcjonarjuszy — rzemieślników — do budowy domków stacyjnych. Ale co się tam działo? Owi funkcjonarjusze pojechali ochotnie, — lecz **miast budować, musieli ścinać w lasach drzewo** (a tylu bezrobotnych) — **które żyd następnie wywoził!** Czy dla takich **celów** wysyła się na **Kresy policję?** I czy dziwić się było wysłanym z tutej. Okręgu — funkcjonarjuszom, że takiej **„służby“ pełnić nie chcieli — porzucili ją — i obdarci powrócili na Pomorze.**

Funkcjonarjuszy za drobne nieraz przewinienia karze się tak **surowo — że ci zniechęcają się do służby i opuszczają jej szeregi.**

Oto taki jeden z wielu przykładów:

W jesieni ubiegłego roku, zgłosił się do służby w policji, jeden obywatel z Pomorza, który po przyjęciu został przydzielony do służby na Kresach. Po niedługim czasie okazało się, **że ze skromnej swojej płacy** — nie jest on w stanie utrzymać **dwóch domów** — otrzymuje więc urlop i sprowadza **na swój własny koszt z Pomorza** żonę z dziećmi i starym ojcem. Ponieważ stacja kolejowa oddalona była od jego posterunku przeszło 30 klm. opóźnia swoje przybycie **o parę godzin i o zgrozo** — za to „przestępstwo“ skazany zostaje na **trzydniowy areszt.** Ponieważ zaś nie zgłosił o przyjeździe również swego ojca — został ten ostatni **wydalony ze strefy granicznej.** Nie pomogły prośby ani tłomaczenia! **Rozkaz!** W następstwie takiego zarządzenia, zniechęcony funkcjonarjusz policji, **występuje ze służby,** sprzedaje cały swój **dobytek i powraca z rodziną na Pomorze.** (Całe to zajście było w swoim czasie ogłoszone w „Gazecie Wejherowskiej“ Nr. 49.)

Czy tego rodzaju postępowanie **przełożonych, nie zniechęca do służby na Kresach?** Czy nie tamuje napływu w szeregi policji ludzi chcących pracować dla dobra Ojzyzny? Czy nie przerzedza te szeregi?

O ile Rząd dalej będzie kroczył po tej drodze — **nie będzie lepiej — ale coraz gorzej.** Bandy na Kresach w takich warunkach **będą wiecznie się panoszyć** i, korzystając **z niezadowolenia tego** —który ma ich śledzić i niszczyć. **Zło rodzi drugie zło—ale zawsze gorsze!**

A teraz pytanie! Dlaczego na Kresy dla walki z bandytyzmem **wysyła się przeważnie tylko policję z Pomorza?** Widocznie ma ona swoją **wyrobioną markę i zaufanie.**

Przenieśmy więc **całą Komendę XII. Okręgu na Kresy** — ale **wraz z naszymi przełożonymi,** bo **do tych jedynie mamy zaufanie,** a zapewnić mogę, że po roku będzie mogła już **powrócić na Pomorze, zapewniwszy ład i spokój całej tamtejszej ludności,** która będzie miała **zaufanie do policji takie — jakie posiada tutejsza ludność.** Ale zaufanie to muszą mieć także i **podkomendni do swoich przełożonych.** Że tego **zaufania** jednego i drugiego **brak na Kresach** o tem świadczą artykuły prasy i opowiadania tych ludzi, którzy na Kresach **występują z szeregów policji.**

Niższy funkcjonarjusz P. P.

TEATR MIEJSKI.

„Irydjon“.

Poemat dramatyczny ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Epokowy poeta Zygmunt Krasiński, nazwany „poetą ruin“ budzi w duszach naszych obraz wędrowca, rozmyślającego na gruzach starego Rzymu, o przewrotach państw i społeczeństw, o upadku ciemiężców i zmartwychwstaniu uciemiężonych.

Juljusz Słowacki, wspominając o Irydionie dodał do tytułu: „czyli zawalenie się Petersburga“. Bo też Krasiński pisząc swe największe dzieło bezustannie miał na myśli naszą niewolę i przemoc Rosji. Do stworzenia genjalnej wizji pobudziło go nieudane powstanie listopadowe w r. 1831, do czynnego udziału w którym zwarła się dusza i wyobraźnia młodego poety. Powstrzymał go od tego kroku ojciec jego, lecz to rozdarło duszę poety. Wyjechał do Włoch i tam marzył wśród ruin Rzymu, leżąc wśród gliny i błota, gdyż w dzieciństwie poprzysiągłem zemstę innemu Rzymowi i depcąc pierwszy, sądziłem że kiedyś deptać będę drugi“...

Takie przeżycia natchnęły wieszcza do napisania „Irydiona“.

Dramat to mało sceniczny i nadzwyczaj trudny do odtworzenia. Dyrekcja Teatru Miejskiego zaczynając sezon „Irydionem“ dowiodła, że poważnie patrzy na zadania kulturalne teatru na Pomorzu i nie szczędziła starań aby dać godną oprawę arcydziełu.

Przedewszystkiem podkreślić należy nadzwyczajną sprawność sił technicznych. Dwanaście zmian uskutecznione w minimalnym czasie, przy minimalnych środkach, — naprawdę imponowało.

Za efektowne dekoracje i ściśle zastosowane do epoki kostjumy należą się słowa specjalnego uznania p. St. Dąbrowskiemu. Illustracja muzyczna, może tylko zespół orkiestry za mały, przez co za mało dynamiki w wykonaniu.

W grze artystów znać wielki pietyzm dla genjalnego poety. Na szczególne wyróżnienie zasługują panie **Wiesławska i Wnorowska** oraz panowie **Zdzitowiecki, Bolko i Jejde,** którzy w zupełności opanowali swoje role.

Zadawalniająco wywiązał się z nadzwyczaj trudnej roli Masynissa p. **Brokowski.**

Specjalne słowa uznania należą się p. **dyr. Bendzie** za precyzyjną reżyserję i mocne w wyrazie odtworzenia postaci „Irydiona“. Reszta zespołu, dzielnie walczyła z trudnościami klasycyzmu dramatycznego i na ogół wywiązała się ze swego zadania poprawnie.

Początek bardzo dobry, daj Boże tak dalej, a mamy nadzieję, że publiczność toruńska gorliwie poprze usiłowania dyrekcji i zespołu.

Teraz kilka słów mniej miłych Zbyt wyraziste czerwone oświetlenie sylwetek w 12 odsłonie, na tle kwadratowej ramy, nie jest efektowne. Anioł w epilogu za cimny — światełko na czole zbyteczne. Statyści za mało ruchliwi i nie charakteryzowani. Sufler za głośny.

Przypuszczamy, że drobne te usterki premjerowe, będą usunięte. W każdym razie ce[l] osiągnięty.

Publiczność z uwagą i w skupieniu wysłuchała nieśmiertelnego dzieła, darząc wszystkic[h] wykonawców fremetycznymi o[klaskami].

Migo

TEATR MIEJSKI.

Dziś w poniedziałek przedstawienie zawieszone dla odbycia próby jeneralnej jutrzejsz. premjery komedji Michała Bałuckiego **„Ciepła Wdówka“.** W tym pełnym pogody, humoru i zabawnych typów utworze wystąpią po raz pierwszy przed publicznością toruńską pp. **Marja Wrześniowska i Łucjan Wiśniewski,** wybitni artyści charakterystyczni, pozyskani z teatru łódzkiego. W innych rolach ukażą się pp. **Lisicka, Radwan-Łodzińska, Zarembina, dyr. Benda, Bolko, Dąbrowski, Kwaśkowski, Illewicz, Jejde i Arnoldt.** Sztuka **otrzymała nowe stylowe kostjumy,** zastosowane ściśle do epoki, w której tworzył Bałucki. **„Ciepła wdówka“** powtórzona będzie w czwartek. W środę i w piątek ukaże się wspaniae arcydzieło Krasińskiego **„Irydion“,** entuzjastycznie przyjmowana na trzech pierwszych przedstawieniach, odegranych przy zapełnionej widowni.

Założenie „Koła Pań“ P. L. O. P. P. w Toruniu.

Za inicjatywą Zarządu P. I. O. P. P. odbyło się w dniu 9. b. m. zebranie, na którem — po wysłuchaniu referatu o zadaniach i celach P. L. O. P. P. — przystąpiono do organizowania „Koła Pań“ P. L. O. P. P. W Toruniu.

Do Zarządu Koła wybrano pp. Bartelmusową — przewodniczącą, Rudowiczową — sekretarką, Jacobsonową — skarbniczką, Górską i Łyskowską członkiniami.

Nowo wybrany Zarząd zwróci[ł] się z gorącym apelem do wszyst[kich] Polek m. Torunia, by w zro[zumieniu] doniosłego znaczeni[a] obrony powietrznej Państwa, so[lidarnie] zapisały się na członkó[w] „Koła Pań“.

Mała opłata członkowska wynosząca 4 zł rocznie i 50 gr. wpisowego umożliwi każdemu poparcie powyższej akcji.

Po omówieniu ogólnego programu działalności, w szczególności akcji propagandy wśród najszerszych warstw społeczeństwa, zebranie zamknięto.

Mamy nadzieję, że za pięknym przykładem Pań z Torunia pójdą wszystkie miasta na Pomorzu.

Niech nie będzie na Pomorzu żadnej miejscowości, żadnego zrzeszenia i zawodu, lub instytucji w którejby nie powołano do życia „Koła P. L. O. P. P.“

Zarząd P. I. O. P. P.

RUCH WYDAWNICZY.

Nr. 37 „Wiadomości Literackich“ zawierający przeszło 20 ilustracyj, przynosi artykuł polemiczny M. Jehanne Wielkopolskiej na temat krytyków polsk[ich] do literatury, zarys syntetyczny współczesnego teatru moskiewskiego oraz szereg szkiców informacyjnych: o najmłodszej liryce angielskiej, i Ivanie Gellu, o Janie Cocteau. Numer uzupełniają recenzje z książek oraz dział „Kronika ilustrowana“.

Co grają w Teatrze?

Dziś.

Teatr zamknięty.

Jutro.

„Ciepła wdówka“.

Co wyświetlają w kinach?

Cristal: Pat i Patachon w komedji „Przemytnicy“.

Nowości: Pat i Patachon w komedji „Przemytnicy“.

Palace: Która z dwóch?

Dokąd pójść po Teatrze?

Grand Cafe — Scenka literacko-artystycz. — Humorysta Bronecki, — Wodewilistka — Zamorska

Wieści z Grudziądza.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Dnia 6. września zmarł opatrzony św. sakramentami po krótkich lecz ciężkich cierpieniach inż. Mieczysław Draczyński, prof. przy Pomorskiej Szkole Budowy Maszyn. Zmarły pochodził z Małopolski Wschodniej Po ukończeniu lwowskiej Techniki pracował w znanej fabryce wodociągów i urządzeń technicznych.

Na Pomorze przybył 1. maja 1920 r., gdzie z ramiona D. O. G. Pomorze objął kierownictwo wojskowych warsztatów stolarskich w Tuszewie (pod Grudziądzem). Po przejęciu tych warsztatów przez prywatne przedsiębiorstwo i po znacznem ich rozszerzeniu objął stanowisko dyrektora tychże, poświęcając przy tem czas wolny Pomorskiej Szkole Budowy Maszyn gdzie wykładał kilka przedmiotów. Od 1. czerwca 1922 objął na stałe stanowisko prof. przy wspomnianej szkole, gdzie wykładał geometrję wykreślną, technologję metali i drzewa oraz prowadził naukę rysunków zawodowych.

Uczył z prawdziwem zapałem i zamiłowaniem oddając się cały nauczaniu. Na wystawach urządzonych przez szkołę w końcu roku szkolnego podziwiali wszyscy znakomite rezultaty jego pracy szczególnie w dziale geometrji wykreślnej. Pozatem całem sercem zajmował się życiem uczniów szkoły. „Bratnia Pomoc“ miała w nim prawdziwego przyjaciela i orędownika. To też szkoła poniosła w nim niepowetowaną stratę — a żal szczery i serdeczny, zarówno kolegów ja[k] i uczniów jest dowodem, że uby[ł] człowiek prawdziwie zasłużony.

Ś. p. zmarły należał do tyc[h] Małopolan, którzy zrozumieli swoje posłannicze zadanie na zagrożonych rubieżach zachodnich. Umiał on wyrozumieć tutejszą ludność i jej właściwości i potrafił je uszanować. Zawszy cichy, spokojny i skromny bez czczych frazesów na ustach pozyskał sobie zaufanie tutejszej ludności, a przedewszystkiem swoich uczniów, którzy go wprost uwielbiali.

* * *

Wspaniay pogrzeb odbył się dn. 9. b. m. przy udziale przedstawicieli władz, towarzystw i całego grona nauczycielskiego. Zwłoki ukochanego nauczyciela wynieśli na swoich barkach jego wierni uczniowie, oddając z wdzięczności ostatnią przysługę.

Requiescał in pace.

Ceny prenumeraty: Miejscowe 2,50 zł. z odnoszeniem lub zamiejscowe 2,75 zł., granicą 4,00 zł. Ceny ogłoszeń: W tekście specjalne 15 gr. milimetr, zwyczajne 10 gr. milimetr. Drobne ogłoszenia 6 gr. za wyraz. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Ogłoszenia zagraniczne tabelaryczne o 50% drożej. Od cen powyższych opustów nie udziela się. Administracja otwarta od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej. Redakcja od 4.30 do 6-ej.

Wydawca: WŁADYSŁAW BŁONSKI. Drukarnia Robotnicza W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odp.: MIECZYSŁAW DENHOFF-GOŁOGOWSKI